

Jak Rębisz kiosk budował

Wpisany przez Tadeusz Rogowski
niedziela, 31 stycznia 2010 23:25 - Poprawiony czwartek, 11 lutego 2010 02:48



Tadeusz Rębisz z Koszalina postanowił wybudować kiosk warzywny. Na swoje nieszczęście.

Tadeusz Rębisz to człowiek porywczy, jego żona Małgorzata przeciwnie - jest uosobieniem spokoju. Nie jest to bez znaczenia, bo gdyby nie łagodność i rozsądek pani Małgorzaty, Rębisz nigdy by kiosku nie zbudował. Zawsze bowiem, w tym co robi, doszukuje się sensu i logiki, a na dodatek chce wszystko wiedzieć i rozumieć. W swojej zapalczowości posunął się do tego, że domagał się wyjaśnień od urzędników oraz chciał wiedzieć, co jest napisane w urzędowych dokumentach, które podpisywał. Obecnie, posunął się jeszcze dalej - zaczął krytykować urzędników, co świadczy o jego skłonnościach samobójczych. Na całe szczęście nerwica (pan Tadeusz) sprzymierzyła się z łagodnością (pani Małgorzata), dzięki czemu rodzina ma dzisiaj zapewnione środki utrzymania w postaci kiosku warzywnego. Zaczniemy jednak od początku.

Jest miejsce!

Przygoda, jak każda przygoda, zaczęła się romantycznie. Rębisz chodził po całym mieście, poszukując - niczym pionier Dzikiego Zachodu - swojej złotodajnej działki. Znalazł ją na trawniku, na terenie jednego z koszalińskich osiedli mieszkaniowych. Tutaj postanowił zbudować swój kiosk warzywny.

Prezes spółdzielni okazał się człowiekiem przychylnym- przyjął Rębiszów i nawet się trochę rozczulił, gdy usłyszał, że są bez pracy i mają czwórkę dzieci na utrzymaniu. Niemal natychmiast wyraził zgodę. "Naturalnie, musicie załatwić wszystkie formalności" - zastrzegł tylko. Rębiszowie nie wierzyli własnym uszom. Będą mieli swój kiosk! Co prawda prezes wypowiedział ostatecznie zdanie jakby ze współczuciem, ale ogarnięci entuzjazmem Rębiszowie, specjalnie się tym nie przejęli. Szybko też wyliczono w spółdzielni, ile będzie kosztował miesięczny czynsz za grunt pod kioskiem: 2,6 złotego za metr kwadratowy, plus podatek VAT, razem 218 złotych miesięcznie. Płatne do 15 każdego miesiąca, z góry. "Od kiedy będziemy płacili czynsz?" - nieufny Rębisz wietrzył podstęp. Okazało się, że dopiero od chwili postawienia kiosku. "A widzisz!" - triumfowała pani Małgorzata, która - w przeciwieństwie do męża - podejrzliwa nie jest i wierzy w dobrą wolę urzędników.

Jest pierwszy projekt!

Jak Rębisz kiosk budował

Wpisany przez Tadeusz Rogowski

niedziela, 31 stycznia 2010 23:25 - Poprawiony czwartek, 11 lutego 2010 02:48

Zachęteni pierwszym sukcesem Rębiszowie rozpoczęli wstępną część swojego planu strategicznego - "fazę urzędową". Zaczęli od Urzędu Miejskiego, składając wniosek "o wydanie warunków zabudowy i zagospodarowania terenu". Zapłacili 200 złotych. Niebawem otrzymali z Urzędu decyzję administracyjną określającą te warunki. Zapłacili 190 złotych. Wcześniej wysłano Rębiszów po "wrys geodezyjny" do innego wydziału. Zapłacili 150 złotych.

Teraz Rębiszowie wkroczyli w "fazę projektową". Projektanta wskazała urzędniczka. Zapłacili 500 złotych. Opłaciło się, bo projektant wykonał swoją pracę bardzo skrupulatnie. Odkrył na przykład, że działka Rębiszów nie jest wpisana do rejestru zabytków i nie jest narażona na szkody górnicze. Sporządzając "opis techniczny" pawilonu, swoją skrupulatność posunął aż do precyzji. "Płyty wykonane są obustronnie z blachy stalowej ocynkowanej i powlekanej powłoką organiczną poliestrową" - napisał projektant z Koszalina. "Płyty wykonane są obustronnie z blachy stalowej ocynkowanej i powlekanej powłoką organiczną poliestrową" - napisał w folderze reklamowym producent kiosków z Obornik. "Pięćset złotych za przepisanie ulotki?" - Rębisz też chciał być skrupulatny. Na szczęście, pani Małgorzata była na posterunku i zdołała uspokoić nerwowego męża.

Jest drugi projekt!

Pozostała jeszcze drobnostka - projekt instalacji wodno-kanalizacyjnej. Projektanta wskazał pierwszy projektant. Zapłacili 400 złotych. Opłaciło się, bo drugi projektant był równie skrupulatny, co pierwszy. Wyliczył na przykład - żeby woda nie popłynęła w górę - że spadki rur powinny wynosić od 1,22 do 5,5 procent. Określił nawet rodzaj rur - "de 32x2,9 mm PE HD". Pouczył, żeby "przyłącze wykonać za pomocą opaski nawiertnej dn 100/25 typu TREPI z wrzecionem wyprowadzonym do poziomemu terenu". Nakazał też Rębiszom przygotować dokumenty do odbioru końcowego. Nie było tego wiele: projekt budowlany przyłączy wodno-kanalizacyjnych, pozwolenie na budowę przyłączy, protokół odbioru robót zanikowych i prób szczelności, atesty użytych materiałów, protokół prób ciśnieniowych, pozytywne wyniki badania wody, inwentaryzacja geodezyjna. "Może jeszcze długopis zanieść?" - Rębisz znów szukał dziury w całym. "To rutynowe czynności" - uspokajała pani Małgorzata, która - w przeciwieństwie do męża - jest urodzoną optymistką.

Są uzgodnienia!

Najbardziej jednak urzędnicy obawiali się, żeby Rębiszowie nie postawili swojego przenośnego kiosku na jakiejś podziemnej rurze, kablu lub drucie. Należało uzyskać zgodę każdego, kto w mieście takowe układa. Rębiszowi nie pozostało nic innego, jak wypić cały dzbanek mocnej kawy i ruszyć w teren. W ciągu kilku dni udało mu się zgromadzić pokaźną kolekcję pieczętek i autografów. Powstała imponująca lista: telekomunikacja, telekomunikacja dalekosiężna, energetyka, oświetlenie drogowe, gazownictwo, energetyka cieplna oraz wodociągi i kanalizacja. Razem, dwanaście pieczętek i dziewięć podpisów. Na koniec, pan Tadeusz za

Jak Rębisz kiosk budował

Wpisany przez Tadeusz Rogowski

niedziela, 31 stycznia 2010 23:25 - Poprawiony czwartek, 11 lutego 2010 02:48

jednym podejściem zaliczył cały *nomen omen* Miejski Zespół Uzgadniania Dokumentacji Projektowej - aż pięć autografów i niestety tylko jedna pieczętka. Jednak tym razem Rębisz był z siebie dumny - w nagrodę otrzymał "opinię" Zespołu z czterema pieczęciami i jednym autografem oraz coś w rodzaju dyplomu, zatytułowanego "kaluzula potwierdzająca dokonanie uzgodnienia usytuowania projektowanych sieci uzbrojenia terenu", opatrzonego tylko jednym autografem, ale za to wielką okrągłą pieczęcią. Dumna z męża była także pani Małgorzata.

Jest pozwolenie!

Wreszcie Rębiszowie mogli przystąpić do ostatniej fazy operacji. Cztery miesiące po złożeniu do Urzędu Miejskiego pierwszego wniosku, złożyli kolejny - o wydanie zgody na budowę. Zapłacili 200 złotych. Zgromadzone dokumenty należało powielić, bo urząd życzył sobie po 3 egzemplarze projektów, wniosków, opinii i pozwoleń. Pozostało już tylko czekać na rozpatrzenie sprawy. Wiecznie niezadowolony Rębisz, teraz skazany na przymusowy urlop, miał czas na przemyślenia. Niestety, jego wrodzona nieufność znów dała znać o sobie. Dlaczego - pytał - musiał w ratuszu odwiedzić tyle gabinetów, skoro poszedł do jednego urzędu? Przecież - dowodził - większość instytucji, które odwiedził zbierając autografy i pieczętki, to firmy miejskie lub podległe ratuszowi. Czy zatem - marzył - nie powinien być przyjęty przez jednego urzędnika i kompleksowo obsłużony? Na szczęście, po miesiącu oczekiwania, nadeszło z Urzędu upragnione pozwolenie. Rębisz zajął się czym innym, odsuwając na plan dalszy swoje reformatorskie zapędy.

Jest prąd!

W Zakładzie Energetycznym przyjął Rębiszów wyjątkowo grzeczny urzędnik. Umowa była już przygotowana. Zapłacili 470 zł. Po miesiącu Rębisz zadzwonił do firmy: "Kiedy podciągniecie kabel?". "W ciągu pół roku" - odpowiedział grzecznie urzędnik. Rębisz poczuł nagły przyływ adrenaliny. Na szczęście (dla urzędnika, a nie Rębisza) pani Małgorzata wzięła sprawy w swoje ręce. "Czy nie można tego przyspieszyć?" - zapytała z całą damską kokieterią, na jaką było ją stać. "Możemy zrobić przyłączy tymczasowe" - odpowiedział grzecznie urzędnik. Pani Małgorzata podpisała kolejną umowę. "Ile?" - zapytała potulnie. "370 złotych" - odpowiedział grzecznie urzędnik. Na pocieszenie Rębisz otrzymał "warunki techniczne", z których wynikało, że stopień skompensowania mocy biernej w instalacji, tangens "fi", powinien być mniejszy lub równy 0,4, system ochrony antyporażeniowej powinien spełniać wymogi normy PN/E-05009, zaś samoczynne wyłączanie zasilania winno być zgodne z Dziennikiem Ustaw Nr 81/90 pozycja 473. Rębisz znów zaczął się czepiać. "Chcę wiedzieć, co podpisuję!" - krzyczał do żony. Na szczęście pani Małgorzata, zdołała uspokoić męża. Gdyby nie ona, Rębisz musiałby dzisiaj napędzać swój kiosk dynamem rowerowym.

Jest woda!

Niebawem do Rębiszów zgłosił się Sanepid. Chcieli zbadać wodę, żeby się dowiedzieć, czy jest

Jak Rębisz kiosk budował

Wpisany przez Tadeusz Rogowski

niedziela, 31 stycznia 2010 23:25 - Poprawiony czwartek, 11 lutego 2010 02:48

to "woda spożywcza". "Przecież z tej samej rury pobiera wodę całe osiedle mieszkaniowe" - czepiał się niepoprawny Rębisz. "Z sanepidem chcesz wygrać?" - pytała pani Małgorzata retorycznie. I znów rozsądek żony wziął górę nad zapalczywością męża. Zapłacili 100 zł. Natychmiast też otrzymali wynik badania - mierzona metodą PN-ISO 9308-1 liczba bakterii *Escherichia coli*

w 100 ml wody równa się zero. Rębiszowi spadł kamień z serca. Nie chodziło już o kiosk, ale o życie tysięcy ludzi czerpiących wodę z tej samej rury co on. Nie byłyby jednak sobą, gdyby natychmiast się do czegoś nie przyczepił. Tym razem, powodem był wodomierz. Urzędnik wskazał producenta, którego wodomierz - przypadkowo najdroższy - należy nabyć. "Dlaczego urzędnik decyduje, co mam kupić?" - buntował się Rębisz. I znów zwyciężył rozsądek pani Małgorzaty, która posłusznie zakupiła wodomierz produkowany w firmie lubianej przez urzędnika. Gdyby nie ona, Rębisz musiałby rozpocząć wiercenie studni głębinowej.

Jest kiosk!

Budowa kiosku trwała... dwie godziny. Tyle czasu potrzebowali fachowcy z Obornik, żeby wspólnie z Rębiszem zmontować przenośny pawilonik.

Zgodnie z wymogami prawa zgłosił w Urzędzie Miejskim nowy rodzaj działalności gospodarczej. Zapłacił 150 zł.

Zgodnie z zaleceniami Sanepidu zakupił regały, lady, lodówki - oddzielnie dla kiszzonek, nabiału, mrożonek oraz lodów. Zapłacił 5 tys. złotych.

Zgodnie z wymaganiami Urzędu Miar i Wąg zakupił atestowane wagi elektroniczne. Zapłacił 2 tys. złotych.

Zgodnie z wymaganiami ZUS-u zgłosił rozpoczęcie działalności i zobowiązał się do płacenia comiesięcznej składki w wysokości 700 złotych, podwyższonej co trzy miesiące.

Zgodnie z zasadami bezpieczeństwa ubezpieczył swój drogocenny kiosk w PZU od odpowiedzialności cywilnej, włamań i pożarów. Zapłacił 400 złotych.

Zgodnie z wymaganiami PZU założył instalację antywłamaniową. Zapłacił 1,5 tys. złotych.

Zgodnie z wymaganiami Urzędu Skarbowego założył "księgę przychodów i rozchodów" i zobowiązał się do codziennego rejestrowania faktur oraz utargów. (Rębisz: "Dobrze, że nie kazali mi zatrudnić księgowej").

Zgodnie ze staropolską tradycją wszystkie zakupy sfinansował z pożyczek zaciągniętych u rodziny (Rębisz: "Polskie banki nie pożyczają pieniędzy").

Zgodnie z...

* * *

Wszystko ma swój kres. Również przysłowiowa zapalczywość Rębisza. Dzisiaj sprawia wrażenie, jakby uszło z niego powietrze. Ożywia się dopiero wtedy, gdy go pytają, jak swój kiosk budował. Wówczas zmienia się w oczach - twarz nabiega mu krwią, oczy wychodzą z

Jak Rębisz kiosk budował

Wpisany przez Tadeusz Rogowski

niedziela, 31 stycznia 2010 23:25 - Poprawiony czwartek, 11 lutego 2010 02:48

orbit. "Ja ich k... !!!"

Tutaj przerywamy naszą opowieść. Nie możemy przecież, razem z nierozsądnym Rębiszem, czepiać się skrupulatnych urzędników.

Tadeusz Rogowski

Artykuł napisany w 2004 roku.